

Wiarołomna żona.

WSPÓŁCZESNY ROMANS KRYMINALNY.

17

(Ciąg dalszy).

Milczenie nastało w izbie, wszystkim dławili się w gardle słowa, stary Tomasz zapalił fajeczkę, a kułakiem łzy wycierał; Tomaszowa jakoś nie, rażno sprzątała ze stołu, a Jakób po chwili wyszedł i nie pokazał się aż rano dnia następnego. A taki był blady, jakby krew z niego uciekła, a taki milczący, jakby się niemową narodził.

Pożegnała się Hania z Tomaszami, pobłogosławiła ją po rodzicielsku na drogę i patrzyli za nią, jak szła z Jakóbem i zdala jeszcze znak krzyża świętego za nią wysłali.

W milczeniu siadł Jakób z Hanią do łodzi. Rozpiął żagiel, ujął wiosło, odbił od brzegu i puścił łódź na morze.

Już tylko niewyraźną smugą rozścieliło się za nimi wybrzeże wysepki, gdy Jakób odwrócił się od steru i rzekł do Hani ponuro i groźnie:

— Słuchaj kobieto! Ja żyć bez ciebie nie mogę, ale i ciebie żywej nie puszcze. Jeszcze czas. Powiedz mi, że będziesz moją, a ocalisz życie i moje i swoje.

— Jakóbie! Co tobie? Opamiętaj się.

— Już ja się opamiętałem. Przez całą noc gadałem ze sobą i z aniołami w niebie i z szatanami w piekle. Inaczej nie może być. Alboś moją żoną, albo śmierć mnie i tobie.

— Czy ty myślisz, że ja boję się śmierci? Dla mnie śmierć, to połączenie z tym, którego kocham, bez którego życie męczarnią. Zabij mnie, jeżeli ci miło być zbójem.

— Zabiję, ale jeszcze czas. Patrz, jak przetnę tę linę od żagla, to się łódź wywróci i pójdziemy oboje na dno, w ciemną otchłań morską. Powiedz, że będziesz moją...

— Nigdy!

— A więc giń. Wydarłem ci morzu, morzu cię oddaję.

Krzyknął wściekle, przeciął linę, wiatr skreślił żagiel, maszt się zwałił na głowę Jakóba, czołno się przechyliło, Jakób wpadł do wody, a Hania zemdlona, bezwiednie czepiła się osady masztu, a wzburzona fala morska uniosła ją z czołnem.

Właśnie nadpływał parowiec. Spostrzeżono czołno, odpięto łódź ratunkową, majtkowie w sam czas ocalili tonącą Hanię. Jakób utonął.

* * *

W najbliższym mieście, w którym statek się zatrzymał, wysiadła Hania, po raz drugi wydarła morzu, po raz drugi ocalona od śmierci, ale nie od nieszczęścia. Wrażenia, doznane na rybackiej wyspie, wspomnienie Jakóba i jego zacieklności, przenikały ją uczuciem niestychanie przykrem, zwłaszcza, gdy sobie wyobrażała ogromną rozpacz rodziców Jakóba, skoro się dowiedzą o śmierci jedynego dziecka.

Bez pieniędzy, w jednym tylko ubraniu, była teraz niemal żebraczką wśród obcych ludzi, w obcym mieście. Zmęczona boleścią, znękaną żalem za Ryszardem, osłabiona w najwyższym stopniu, chwiała się na nogach. Idąc w głąb miasta, wstąpiła do pierwszego po drodze kościoła i w gorącej modlitwie poruszała swą dolę Bogu. Co czynić?

Przedewszystkiem trzeba szukać dachu nad głową i jakiegoś sposobu do życia, więc wyszedłszy z kościoła, dowiadywała się o jakie biuro pracy. Wskazano jej kilka, ale w żadnym nie mogła znaleźć właściwej dla siebie posady. Zgłodziła, niemal upadająca ze znużenia, po wielu prośbach zyskała sobie wreszcie obietnicę w jednym biurze, iż może coś dla niej znaleźć.

Właśnie kiedy z biura już miała wychodzić, nie wiedząc gdzie noc przepędzić, wszedł jakiś lokaj i wręczył pismo właścicielowi biura. To hrabina Hassenstein zażądała, aby jej natychmiast przysłać na wieś zręczną pokojówkę.

— Czy panna możesz przyjąć taką służbę? — zapytał właściciel biura.

Hani zakręawiło się serce na myśl, że ona, córka zamożnej rodziny, przywykła do wygod życia, że ona, baronowa Adlersfeld ma być teraz pokojówką, aby nie zginać z głodu. Czemuż nie utonąła z Ryszardem? Z największym wysiłeniem panowała nad sobą, żeby nie odsonić przed obcymi, obojętnymi ludźmi, całego ogromu swojej niedoli. I Bóg dodał jej siły, bo ufała Bogu i o nim nie zapomniała.

W dwie godziny potem była już w zamku Hassenstein, o trzy mile od miasta. Hrabina, pani pełna dumy i wyniosłości, przyjęła Hanię niechętnie

i opryskliwie, gdy jej żadnych świadectw służbowych przedłożyć nie mogła. Przytem zachowanie się Hani, pełne godności, zrażało hrabinę przywykłą, aby służba z jaknajwiększą uniżonością wobec niej się zachowywała.

— Służba bez świadectw bywa zwykle podejrzana, więc nie mogę sobie wytłumaczyć, jak mogli przysłać cię do mnie.

— Wspomniłam już, że zaledwie tylko życie ocalałam z rozbitego okrętu. Obowiązki będę spełniała najsumiennie, a moje postępowanie zastąpi papiery, którymi się wykazać nie mogę.

— Przytem zdaje mi się, że nie masz właściwej tresury: Widzę, że nie umiesz okazać należytej uległości. Na razie, w braku innej, przyjmę cię do obowiązku. Od tej chwili będziesz pozostawała pod kierunkiem mojej panny służącej i ona cię obznajomi z tem, co do ciebie będzie należało.

I od tej chwili była Hania pokojówką. Biedna Hania. Owa panna służąca była to jedna z tych przewrotnych sług dworskich, co to nie przebiegają w środkach, żeby zyskiwać sobie względy swoich państwa, choćby kłamstwem, choćby oszczerstwem, a przedewszystkiem bezwstydnie fałszywą uniżonością. Od pierwszego wejrzenia nie spodobała się jej Hania. Nie mogła znieść jej powagi, jej godności; czuła się wobec niej niższą, przeczuwała w Hani jakąś istotę doskonalszą, szlachetniejszą. Umiała zyskiwać sobie zaufanie u hrabiny, a zarazem względy hrabiego. Hrabia Hassenstein żył bardzo swobodnie w swoim zamku, nie lubiał kępować się niczem i bardzo był rad, gdy hrabina przyjmowała do służby piękne pokojówki. Upodobanie w nich zmieniał bardzo często, lecz teraz jakoś od pół roku obdarzał stałymi względami pannę służącą, z czego ona w całej pełni korzystała.

W kilka dni potem spotkał hrabia przypadkowo Hanię. Zdumiony jej niezwykłą pięknnością, zatrzymał ją i zapytał:

— A cóż ty za jedna moja koteczko? przyczem pogłaskał ją po twarzy.

Hania zarumieniła się, cofnęła wstecz i odpowiedziała z powagą i godnością:

— Jestem od kilku dni w służbie pani hrabiny.

— Czemuż się usuwasz koteczko? Chciałem ci się tylko przypatrzeć. No, no, ładną masz buzię, ładną. Postaram się o to, żeby ci tu było dobrze. A jeżeli będziesz miała rozum, to ja ci dam niejedną prezencik i będziesz mogła złożyć sobie na posag.

Hania wyteęzała wszystkie siły, aby nie wybuchnąć oburzeniem i nie skarcić wyuzdanego zachwalcę. Zalała się łzami i odeszła prędko, nie odpowiedziałwszy na zaczepki hrabiego. Hrabia spoglądał za nią i uśmiechał się lubieżnie.

— Jeszcze nie ugłaskana! nie wytresowana. Tem lepiej!

I poszedł, gwizdając aryjkę z operetki.

W jakiś czas potem, porządkując swoją izdebkę, znalazła w niej Hania stos dawnych gazet i zaczęła je przeglądać. Już kilka miesięcy upłynęło od chwili, gdy kraj opuściła, a przez ten czas nie miała sposobności dowiedzieć się niczego, co się w świecie dzieje, więc chciwie przepatrywała dzienniki, a zwłaszcza wszelkie wiadomości, pochodzące z ojczyzny. Nagle dziennik wypadł jej z ręki, krzyknęła boleśnie.

— Boże! Boże! zlituj się nademną i padła jakby nieżywa.

Była to gazeta urzędowa, w której podano wiadomość, że ojciec Hani powiesił się w więzieniu.

Więc już nikogo niema na ziemi! Sieroctwo straszne! I pocóż żyć? Czy na to by wiecznie nosić żałobę po Ryszardzie, czy na to, by łzawić się sierectwem bez ojca, bez matki? czy na to, żeby się narażać na zniewagi i upokorzenia? A jednak! jednak żyć trzeba, bo taka wola Boża.

Owa panna służąca spostrzegła, że hrabia ogniście na Hanię spogląda, a na nią coraz mniej zwraca uwagi. Zazdrość zaczęła ją podniecać przeciw Hani coraz bardziej. Postanowiła pozbyć się rywalki i dlatego zaczęła wmawiać w hrabinę, że Hania jest niebezpieczna, że do hrabiego przewraca oczyma.

Pewnego razu, gdy Hania była w swojej izdebce, wszedł tam hrabia, ujął Hanię nagle, przyciągnął do siebie, pogłaskał po twarzy i pocałował. Hania wyrwała się i chciała uciec z izdebki, gdy wtem zjawiła się hrabina.

— Wypędzam cię natychmiast z mojego domu, rzekła hrabina rozniewana. Łudziłaś wszystkich pozorną skromnością; widzę teraz, że jesteś bezwstydną. Zgłoszisz się do marszałka, żeby ci wypłacił należność i natychmiast pałac opuścisz.

Tego było już Hani za wiele. Zapomniała o swojej nędzy, o tem, że musi udawać biedną

dziewczynę, szukającą służby i podniósłszy głowę dumnie, rzekła z godnością kobiety dystygowanej:

— Zarzuty pani są tak niskie, tak bezmyślne, że mnie dosięgnąć nie mogą. Najwłaściwszą odpowiedzią byłoby milczenie, pełne ubolewania, że pani sama się łudzi i łudzić się pozwolisz. Innej też odpowiedzi dać pani nie chcę.

Hrabina oniemiała z gniewu, że jakaś tam pokojówka ośmieliła się przemówić do niej w ten sposób.

Pieszko musiała Hania wracać do miasta, bo jej hrabina odwieść nie pozwoliła. Już uszła spory kawał drogi, może i milę, gdy uczuła zmęczenie i usiadła przy drodze. Zamyślona, niespokojna, złamana na duchu pod wpływem tylu nieszczęść, mając wciąż przed oczyma śmierć Ryszarda i ojca, popadła na chwilę w to upragnione odrętwienie, wśród którego spoczywa dusza, jak we śnie spoczywa ciało.

Bez takich odrętwień możeby dusza ludzka nie znosiła cierpienia, nie wytrzymywała tych ciosów, które w nią uderzają. Więc też nie słyszała nic Hania wokoło siebie, nie dostrzegła, jak w pełnym galopie hrabia zatrzymał się przy niej i zeskoczył z konia.

— Żal mi cię moje dziecko, rzekł hrabia słodkiutko. Ale ja ci to wszystko wynagrodzę, tylko musisz mieć rozum. Szkoda twej urody. Ja ci ją hojnie opłacam. Wynajmę ci w mieście śliczne mieszkanie, przyjmę dla ciebie służbę, otoczę cię dostatkiem, tylko mi się nie opieraj.

— Dość już tego, mój panie! Jesteś pan bezwstydnym, że mając żonę, układasz sobie takie projekty; a jesteś niegodziwym, że chcesz korzystać z mojej niedoli. Żeby raz na zawsze uwolnić się od pańskiego natręctwa, oświadczam, że panem pogardzam.

Hrabia, widząc przywykły do najrozmaitszych scen, nie zraził się tem wcale, bo już wysunął rękę, by Hanię ująć w pól i przyciągnąć ku sobie, gdy usłyszano turkot powozu i z daleka widać było nadjeżdżającą hrabinę. Hrabia na widok żony dosiadł konia i pospieszył ku niej, a Hania podążyła ku miastu.

* * *

W ciasnej izdebce na poddaszu siedzi Hania i szyje na pożyczanej maszynie. Możeby jej teraz własny ojciec nie poznał, taka zmieniona, smutna, wybladła. Kilka tygodni upłynęło jej o głodzie i chłodziu, zanim znalazła tu stałe zajęcie, po wygnaniu z zamku Hassenstein. Teraz zarabia tyle, że nie bywa głodna, że ma własną izdebkę, że mogła sobie sprawić nową sukienkę.

Na owym poddaszu mieszczała się sama biedota. Z jednej strony Haninej izdebki mieszkała wdowa po kanceliście ze synem, który kończył uniwersyteckie nauki. Z drugiej strony mieszkał murarz z rodziną. Wdowa po kanceliście była to już kobieta niemłoda, sterana niedostatkiem, ciężką pracą i nieszczęściami, których się w życiu więcej najała niż chleba. Hania odwiedzała sąsiadkę, a chociaż rozweselać jej nie mogła, bo sama była smutna i łzy nie wysychały jej z oczu, to przynajmniej miłem była dla niej towarzystwem, zwłaszcza, że syn zajęty nauką i pracą, cały dzień spędzał za domem.

Zdarzyło się raz, że wdowa zaniemogła ciężko i trzeba było wezwać pomocy lekarskiej. Lekarz zalecił przedewszystkiem spokój i odpoczynek i zapewnił, że one bardziej pomogą, niżeli apteka. Ba! jakże tu spoczywać, kiedy służącej nie ma czem opłacić, a trzeba jeść ugotować na dwoje i posprzątać izdebkę i wyprać bieliznę. Ciężko kłopotowała się biedna wdowa tą myślą, co się teraz stanie Chciała jeszcze żyć nie tyle dla siebie, ile dla syna; chciała by doczekać się chwili, w którejby go mogła zobaczyć szczęśliwym na wysokim stanowisku. Więc nie dziw, że pragnęła posłuchać lekarza. Lecz jakże zostawić wszystko na los szczęścia? Któż ją zastąpi?

Widziała to Hania i odczuwała niepokój biednej wdowy; uspakajała ją i raz, kiedy wdowa zalała się łzami z tego niepokoju, rzekła do niej serdecznie:

— Niech się pani uspokoi. Bóg łaskaw. Nie tak to źle, jak się wydaje. Nie mam ojca, nie mam matki, więc biednej sierocie będzie mi się zdawało, że w pani matkę znalazłam i jak matce ci posłużę.

— Dobrze dziecko, anielskie masz serce, ale jakże ty zdołasz o nas pamiętać, gdy sama na siebie tak ciężko pracujesz.

— Wszakże to nie takie trudne rzeczy. Dotychczas gotowałam dla siebie jednej, teraz będę